

LILIANA BARDIJEWSKA

ZA DRZWIAMI

OSOBY:

ON

MATKA

OJCIEC

CIOTKA

MILICJANT/POLICJANT

KOMENDANT

w epizodach:

SKLEPOWA

KLIENTKA

ŁACHMAMA

ALICJA

REŻYSER

INWESTOR

PORTIER

INSPEKTOR

SĄSIADKA

SĄSIAD

STUDENT

Konkurs na słuchowisko Programu II PR i ZAiKS-u

2013

ON Tutaj siądę. Albo nie... Wolę tu... Nie, tutaj jakoś tak... Wolę jednak tam... Proszę mi nie rozkazywać, gdzie mam siedzieć! Tu mi się podoba i tu siądę! Nienawidzę, jak...

GŁOS Lubię...

ON *(nagła zmiana tonu)* Lubię... Małe plastikowe łyżeczki. I miseczki. Kubeczki już nie tak. Najbardziej łyżeczki. Od dzieciństwa. Są takie delikatne. Gładziutkie. Czyste.

Zmiana planu. On mówi głosem dorosłego.

ON Mamo, chodźmy do tego sklepu. No wiesz którego...

MATKA Grzesiu, byliśmy wczoraj. Idź się pobawić z dziećmi na podwórku.

ON Wczoraj to dawno. Chodźmy...

OJCIEC Co matka powiedziała? Idziesz na dwór, czy mam zdjąć pasa?

ON *(wychodząc, do siebie tłumionym głosem)* Ja chcę dziś, dziś, dziś! Chcę, chcę, chcę!

Kroki. Skrzyp otwieranych drzwi do sklepu.

KLIENTKA Trzy kilo cukru kupiłam i dwa kilo mąki. Mówię pani, już ręk nie czuję!

SKLEPOWA A co się dzieje? *(do Niego)* Ty znowu tutaj, mały? A mamusia gdzie? Tylko niczego nie dotykaj, bo dostaniesz po łapach! *(do Klientki)* I co, i co, kochaniutka?

KLIENTKA Nie słyszała pani?! Wojna będzie!

SKLEPOWA Znowu? W zeszłym miesiącu miała być. Dziesięć kilo cukru upchnęłam w tapczanie. Pierzyna mi się nie mieści!

KLIENTKA Ale teraz to już na pewno. Stefaniakowa, ta spod siódemki mówiła. A jej mąż, to pani wie...

SKLEPOWA No, jak Stefaniakowa mówiła, to musi być grubsza sprawa! Polecę dokupić jeszcze cukru. Tylko kartkę wywieszę, że zaraz wracam.

KLIENTKA To może i ja wezmę jeszcze z kilo. Kolejka była aż do rogu...

SKLEPOWA Racja. Skończy się i rzucą dopiero za tydzień!

KLIENTKA Tylko u pani półki zawsze pełne! I tak ładnie wszystko poukładane.

SKLEPOWA E tam, z nudów układam i przekładam. Bo u mnie nigdy żadnej kolejki. Sąsiadki tylko na plotki wpadają, bo ile można mieć w domu plastikowych łyżek czy misek!

KLIENTKA Pospieszmy się, kochaniutka, bo wykupią!

Dźwięk zamykanych na zamek drzwi.

ON Sam w plastikowym królestwie... Jak złoty sen! Nikt nie krzyczy: „Nie ruszaj!”. Nie umiem czytać, więc napis: „Towar podaje sprzedawca” mnie nie dotyczy. A wokół - łyżeczki, miseczki, kubeczki, talerzyczki... Takie malutkie, śliczne, kolorowe... I cisza, błoga cisza. Jak nie w sklepie... Nie ma: „Pani tu nie stała!”. Nie ma: „Co mi tu pani daje?! Chciałam pomidory na sałatkę, nie na kompot!”. I ten zapach. Łyżeczka biała pachnie zupełnie inaczej niż na przykład żółta. O, różowa miseczka! Wczoraj jej tu nie było. Jedna, jedyna różowa w całym sklepie, w całym świecie! Śliczna, najśliczniejsza! Tylko dlaczego na samym dnie?! Muszę ją uwolnić spod całej tej sterty białych zazdrośnic! Moja śliczna... Będziesz tu królową... Nie bój się, ja cię wyzwolę!

Narastający rumor walących się plastikowych przedmiotów. Zgrzyt otwieranego zamka.

SKLEPOWA Wiedziałam, że o czymś zapomniałam! Ty smarkaczu! Niech cię tylko złapię!

Zmiana planu.

ON I złapała. Bolało... Odtąd miałem zakaz wstępu do sklepu. Mogłem tylko patrzeć przez szybę. Ale warto było! Moja różowa leżała teraz na wystawie i...

GŁOS Lubię...

ON Proszę mi nie przerywać! Ja nie pozwalam! Ja protestuję! Ja... (*nagła zmiana tonu*) Lubię metki... Tak, tak, te tajemnicze napisy ukryte gdzieś w zakamarkach ubrań. Sekretne szyfry zamknięte w trójkątach i kwadratach. To dzięki nim nauczyłem się czytać. Dla nich! Musiałem je przecież rozszyfrować. W szkole jedni kolekcjonowali znaczki, inni - etykiety od zapalek, a ja miałem swoją kolekcję metek. Na początku były papierowe, niedbale przyklepione do niedbałych ubrań. Matka odrywała je i dawała mi do zabawy. Ale nieraz udawało jej się upolować prawdziwy rarytas. Wracała wtedy do domu z dumą myśliwego.

Zmiana planu.

MATKA Zobacz, co udało mi się wystać w Modzie Polskiej. Rzucili tylko parę sztuk!

OJCIEC Uhm...

MATKA Odrzut z eksportu. Non iron!

OJCIEC To czego ta bluzka taka wymięta?

MATKA Głupi jesteś! To taki materiał - gneciuch.

ON Mogę dotknąć? Mamusiu...

OJCIEC Możesz, możesz! Bardziej jej już nie wymiętolisz...

Zmiana planu.

ON Metkę też miała eksportową. Jedwabną, luksusową, ukrytą dyskretnie w bocznym szwie. A do tego obcojęzyczną. Takie lubiłem najbardziej. Made in Poland. *(wymawia fonetycznie, lubując się każdą zgłoską)* To brzmiało jak magiczne zaklęcie. Przestało brzmieć, dopiero kiedy zacząłem się uczyć angielskiego. To „mejd” wydawało mi się strasznie prostackie... Taką metkę trzeba delikatnie wypruć, niteczka po niteczce, żeby jej nie naruszyć. Potem się ją moczy, odsącza w bibule jak znaczek i wkłada do specjalnego brulionu w twardych okładkach. Miałem dziesiątki takich brulionów.

Zmiana planu.

MATKA Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie ruszał moich rzeczy?! Jeszcze raz mi sprujesz szew...

OJCIEC To zdejmę pasa i tak ci złożę tyłek, smarku, że ruski miesiąc popamiętasz!

MATKA Chcesz się grzebać w ciuchach - to do ciuchlandu!

Srzypnięcie drzwi. Kroki.

ON Lumpeksy, ciuchlandy, sekendhendy - to był dopiero raj! Metki we wszystkich możliwych językach. Powiew wielkiego świata. Tajemnicze, kuszące, na wpół sprane, wszyte głęboko w szew. Co za wyzwanie dla detektywa, co mówię - dla tekstylnego archeologa! Ach, odszyfrować te sekretne kody, mieć je w swojej

kolekcji... Coco Chanel, Yves Saint Laurent, Pierre Cardin, Christian Dior, Paco Raban, Gucci, Galliano... Zawrót głowy! Tuż za rogiem był „Łaszek - fatałaszek”...

Dzwoneczek przy drzwiach sygnalizujący wejście.

- ŁACHMAMA To znowu ty, mały? Kupiłbyś coś wreszcie. Tylko bałagan robisz!
- SĄSIADKA Uff, ręk już nie czuję. Osiem kilo cukru!
- ŁACHMAMA Rzucili bez kartek?
- SĄSIADKA Gdzie tam! Staremu kartkę zarekwirowałam i wzięłam za alkohol. I tak bimber chla, to po co mu kartkowy?! Tylko gdzie ja ten cukier upchnę? Już się w kanapie nie mieści...
- ŁACHMAMA Ja tak mam z cukierkami. Biorę za papierosy, bo już swoje wypaliłam, a kartki szkoda. Z piętnaście kilo się uzbierało! Moje dzieciaki już na cukierki patrzeć nie mogą! Mały, chcesz cukierka?
- ON Nie, dziękuję...
- ŁACHMAMA Co tam chowasz za plecami? Pokaż łapy! No już!
- SĄSIADKA Po co ci te ścinki?
- ŁACHMAMA Moje metki! To ja po to po nocach ślęczę, przyszywam marki, żeby mi taki jeden z drugim interes pruć?! Ty kurduplu jeden! Kto cię nasłał?! Gadaj zaraz!
- SĄSIADKA Pewno ta małpa z Pewexu! Wielka pani, bo za dolary handluje!
- ŁACHMAMA Niedoczekanie! Tu masz pudełka z metkami, a tam - nieometkowane ciuchy. Nie wyjdiesz stąd, dopóki ich wszystkich nie przyszyjesz! A ja sobie pogadam z tą małpą!
- SĄSIADKA Też pójde. Mogę zaświadczyć!

Trzask zamykanych na klucz drzwi.

- ON I tak to się zaczęło. Po zamknięciu sklepu spędzałem w „Łaszku - Fatałaszku” całe wieczory. W jednej chwili stałem się królem! Dyktatorem mody! Niepozorny kostiumik mogłem wynieść do godności Chanel. Byle łach mogłem uhonorować metką Versace. Wszystko zależało tylko ode mnie. Miałem władzę absolutną! Przebierałem w metkach jak w drogich kamieniach. Ciuchy wprost łaśliły się do mnie, marzyły o haute couture... A ja mogłem im to dać. I nie tylko to! Mogłem zmienić ich osobowość - w niepozornej spódnicy potrafiłem dostrzec szalową

bluzkę. W banalnej sukieneczynie - fantazyjny kostiumik. Ciąłem, prulem, darłem, szyłem, fastrygowałem w natchnieniu. Spod mojej igły wychodziły prawdziwe arcydzieła sygnowane nazwiskami mistrzów! Tylko kto to doceni...

Dźwięk otwieranych z zamka drzwi.

ŁACHMAMA Czyś ty zdiczał do reszty, smarkaczu?! Tyle ubrań naciąć! Cały worek ciuchów zmarnowany! I co to ma być?! Piżamy dla błaznów?! Wynoś się do cyrku, albo do teatru, ty... ty lilipucie! Tam twoje miejsce! Żeby twoja noga tu więcej nie powstała! Won mi stąd!

Trzaśnięcie drzwi, kroki.

ON Zatrzasnęły się za mną drugie drzwi.

GŁOS Boję się...

ON Ja sobie wypraszam! Ja nie pozwolę!... Ja protestuję! Ja... (*zmiana tonu*) Boję się... swojego strachu. Przez całe dzieciństwo się bałem, że... będę nikim.

Zmiana planu.

MATKA Jak nie przestaniesz się objąć, będziesz tłukł kamienie na drodze! Co z ciebie wyrośnie?! Wykapany ojciec! Ładny wzór dla dziecka - 3 K: kapcie, kanapa i kapsel!

ON Panicznie się bałem tych trzech K. Postanowiłem więc znaleźć sobie jakiś życiowy wzorzec. Gdzie? Na ulicy. Wybierałem obiekt - najczęściej poważnego pana z teczką i chodziłem za nim krok w krok, żeby się nauczyć, jak być poważnym panem z teczką. Niestety poważni panowie z teczkami zazwyczaj zaraz wsiadali do taksówki albo wchodzili do biura. I po wzorcu. Któregoś dnia natknąłem się na milicjanta. Właściwie, dlaczego nie. Mundur - też poważna sprawa. I na pewno nie wsiądzie mi do taksówki! Poza tym - adrenalina: przestępcy, cinkciarze, pościgi! Przyczałem się i szedłem za nim jak cień. Na początek wlepiliśmy mandat jakiejś staruszce za „nieprzepisowe przekraczanie ulicy”. A potem było już tylko ciekawiej. Pod wieczór nóg nie czułem, bo obleźliśmy na piechotę całe śródmieście. Dochodzimy właśnie do komisariatu, a mój wzorzec nagle - w tył zwrot i na mnie!

MILICJANT Stój, bo strzelam! Kto ci kazał mnie śledzić?! Gadaj zaraz, konusie!
 ON Ja nie...
 MILICJANT Nie chcemy powiedzieć?! Na komisariacie, smarkaczu, wszystko wyśpiewasz! Nie takich jak ty łamałem! Rączki! (*szczęk kajdanek*) Agencik, psia krew! Idziemy!

Skrzyp drzwi.

MILICJANT Panie komendancie, melduję, że po brawurowej akcji ująłem agenta. Grzegorz N.!
 Od pół godziny próbował mnie śledzić!
 KOMENDANT Pół metra w kapeluszu i już agent... I co nam powiesz, Grzechu N.?
 ON Od ośmiu godzin...
 KOMENDANT Z czyjego rozkazu?
 ON Bo ja chciałem się nauczyć być milicjantem.
 MILICJANT Cwany gnój! Maskuje się!
 KOMENDANT Rozkuć go!
 MILICJANT Tak jest, panie komendancie! (*zdejmuje mu kajdanki*)
 KOMENDANT Ile ty masz lat, głupolu?! Pięć?!
 ON Siedemnaście. Chciałem zobaczyć, jak to jest na patrolu...
 KOMENDANT I zobaczyłeś?
 ON Zobaczyłem.
 KOMENDANT Mówi się: Tak jest, panie komendancie! To teraz raportuj - minuta po minucie!
 ON Tak jest, panie komendancie! Najpierw walnęliśmy mandat jednej staruszce, potem postraszyliśmy kwiaciarki na rogu i dostaliśmy od nich na piwo.
 MILICJANT Łże jak pies, kurdupel jeden!
 KOMENDANT Dalej!
 ON Przekimaliśmy się na ławce w parku, pokręciliśmy się trochę po bazarze, dostaliśmy swoją dolę od cinkciarzy i poszliśmy na melinę.
 MILICJANT Tylko to ostatnie się zgadza!
 KOMENDANT Dalej!
 ON Zarekwirowaliśmy pół litra, wypiliśmy w bramie...
 MILICJANT Łże!
 KOMENDANT Chuchnąć! (*głośny „chuch”*) Nie łże! Dalej!
 ON Pogadaliśmy z taką jedną pod latarnią, umówiliśmy się z nią za godzinę i przyszedliśmy na posterunek złożyć raport.

MILICJANT A to szczył jeden! W ostatniej chwili go zgarnąłem. Licho wie, kto go nasłał i komu miał przekazać te dane operacyjne...

KOMENDANT Pewno twojej żonie... Posterunkowy, do raportu!

MILICJANT Tak jest, panie komendancie.

KOMENDANT (*do Niego*) No i co, podobало ci się być milicjantem?

ON Chyba wolę być komendantem...

KOMENDANT (*ze śmiechem*) Odmeldować się! Do domu marsz! Jeszcze od ziemi nie odrósł i już komendant... Powinni go w cyrku za pieniądze pokazywać...

Ogromniejący śmiech Komendanta. Trzask zamykanych drzwi. Kroki.

ON Zatrzasnęły się za mną trzecie drzwi. Do dziś mam w uszach ten śmiech. Od tej chwili raz na zawsze oduczyłem się chodzić za wzorcami i grzecznie poszedłem... na farmację. Dlaczego? To wiedziała tylko ciotka Stefa, najstarsza siostra matki.

Zmiana planu.

CIOTKA Córkę wyuczyłam na doktorkę, pasierba - na adwokata. W rodzinie brakuje tylko aptekarza. Będiesz, Grzesiu, aptekarzem!

MATKA Tylko że widzisz, on do chemii jakoś głowy nie ma...

CIOTKA Jak się chce, to się ma! Córka nie miała głowy do łaciny, pasierb - do paragrafów, i co? Wykuli! On też wykuje, prawda Grzesiu?

MATKA Dobrze by było. Teraz w aptece nawet podpaski spod lady...

CIOTKA To jest zawód z przyszłością, mój mały. Ciotka ci to mówi! Ludzie chorowali i będą chorować. Także najbliżsi. Rodzina liczy na ciebie... panie magistrze...

OJCIEC Pójdzie, pójdzie na tego magistra. A nie, to zdejmę pasa i...

CIOTKA Pamiętaj, Grzesiułku, ciotka wierzy w ciebie!

Zmiana planu.

ON Tej wiary nie wypadało zawieść. I nagle mi ulżyło. Przestałem się bać, że będę nikim. Będę panem magistrzem! Od razu poczułem się wyższy! Wkuwałem więc właściwości pierwiastków, wszystkie te reakcje chemiczne, receptury, mikstury. Tyle tego, że głowa mała! Kłąłem, ale kułem, bo ciotka, bo pas, bo strach. I

przydało się, oj, przydało! Nie od razu, ale kiedyś wreszcie mogłem powiedzieć światu: Teraz - ja! Ja, magister!

Nawet mnie to wciągnęło. Taki Mendelejew na przykład. Ten gość naprawdę miał łeb! Do dziś mnie fascynuje ta jego tabela. I to nie to, co w niej jest, ale to, czego tam nie ma! Odkryć jeden czy drugi pierwiastek nawet z tymi wszystkimi jego właściwościami, to pryszcz. Ale wycząć, że są jeszcze pierwiastki nie odkryte i zostawić dla nich puste miejsca w tabeli - to wielki szacun. Ja bym nie umiał...

Zakuwałem tę tabelę, zakuwałem łacinę, podgrzewałem próbówki, retorty, gotowałem mikstury. Bo ciotka, bo pas, bo strach.

I nawet nie zauważyłem, że wokoło wszystko zaczęło się gotować. Jakieś marsze, jakieś protesty, demonstracje, manifestacje, konspiracje. Zima - wasza, wiosna - nasza. Ze dwa razy nawet przeszedłem się w demonstracji, bo było mi po drodze do domu. Ale czułem przez skórę, że to się źle skończy. No, czułem! I co?! Bach - 13 grudnia!

Zmiana planu.

MATKA	Telefon głuchy!
OJCIEC	Co za kraj?! Dwadzieścia lat czekania, dwa dni jak założyli i już głuchy!
MATKA	Grzesiu, zamknij okno. Nie słyszysz, śmieciara warczy! Zadzwoń do napraw i tak im powiem, że...
ON	To nie śmieciara, to czołg...
OJCIEC	Dowcipniś...

Ojciec włącza telewizję. Słysząc komunikat o stanie wojennym.

OJCIEC	O, kurwa...
ON	Na przystanku stoi cała kolumna czołgów...
MATKA	Wojna... A ja zapomniałam wczoraj cukier wykupić! Teraz będziemy chyba te kartki jeść...

Zmiana planu.

ON Wiedziałem, że to się tak skończy! Czułem to! Zachciało mi się demonstracji! I znowu pojawił się strach. Nie, nie z powodu tego, co za oknem. Te czołgi mnie zupełnie nie ruszały. Bałem się walenia do drzwi o piątej rano. Obszukanie, rewizja, macanie po gaciach... Nienawidzę, jak mnie ktoś dotyka, a już zwłaszcza mundurowy! Już wiedziałem moją kolekcję metek wywleczoną na środek pokoju, wymieszaną ze skarpetkami... Ktoś będzie grzebał w moich rzeczach. Obrzydliwość! Na to nie pozwalałem nawet rodzonej matce! A potem, oczywiście - internat... Miesiąc, dwa, rok - lichy wie. Nie skończę tej cholernej farmacji i będę nikim. Po co ja się, głupi, pchałem na te demonstracje?! I to aż dwa razy! Bałem się, ale strach się bać.

A cały naród jakby tylko na to czekał! Pospolite ruszenie! Cały kraj zszedł do podziemia, ogólnonarodowa konspira - od dzieci w przedszkolach po domy starców! U nas w rodzinie dowodzenie objęła ciotka Stefa. U córki zarządziła kryjówkę dla dysydentów. Pasierba mianowała wtyczką kontaktową z internowanymi, sama jeździła po aprowizację na wieś, a matkę zwerbowała do robienia paczek. Ba, nawet ojca zgoniła z kanapy i kazała mu te paczki rozwozić po mieście.

Zmiana planu.

CIOTKA A ty, Grzesiu, będziesz roznosił ulotki. Zgłosisz się tam, do kogo trzeba na uczelni i powiedzą ci, co i jak. Pamiętaj, ciotka wierzy w ciebie!

ON Ale ciociu, jutro mam kolokwium z chemii organicznej... Sama ciocia mówiła, że aptekarz...

OJCIEC Rób, co ciotka każe, bo jak zdejmę pasa... Chemia nie zająć!

Zmiana planu.

ON Fakt. Na wydziale królowała fizyka - opornik w każdej klapie... I poligrafia - powielacz w każdej szafie. Ulotki, gazetki, broszury śpiewniki, odezwy, tomiki poezji i czort wie, co jeszcze! Na tony tego! A to wszystko trzeba rozkolportować! Cały kraj znalazł się w drugim obiegu. W pierwszym zostało tylko ZOMO... Zęby w ścianę! Wpiąłem opornik w klapę i zgłosiłem się, do kogo tam trzeba na wydziale, bo ciotka, bo strach, bo pas...

Zmiana planu.

- STUDENT Wy z radiostacją - na Hożą 125. Będziecie nadawać ze strychu o dwudziestej zero trzy. Potem - ewakuacja piwnicami na Wilczą i odwrót przez podwórka.
Zrozumiano? Ty, mały, jak ci tam...
- ON Grzesiek...
- STUDENT Ty, Grzechu, dymaj z tymi ulotkami na Ścianę Wschodnią. Rozrzucisz je z dachu o punkt piętnastej.
- ON Ja?! Mam lęk wysokości!
- STUDENT To zanieś je do Krzycha na Jasną. On nie ma lęku. Wykonać!

Zmiana planu.

- ON Krzychu może i nie ma, ale ja mam za dwóch. W Śródmieściu psów od cholery! Suki jeżdżą stadami! Plecak waży ze trzy tony. Idę spocony jak mysz kościelna, udaję, że nic nie niosę, udaję, że to nie ja idę, że w ogóle nie idę. A oczy mi chodzą naokoło głowy. Czuję, że ktoś idzie za mną. Czuję to, przez plecak, przez kurtkę, przez ten mój strach! Niedoczekanie! Myk - w pierwszą bramę, gazem przez podwórka i wyskakuję na Świętokrzyską. Ulga! Zgubiłem ogon! Znów idę, udaję, że nic nie niosę, udaję, że to nie ja idę... Już blisko, coraz bliżej, jeszcze dwie bramy, jeszcze jedna...
- MILICJANT No co, agencik, znowu sobie razem chodzimy, co?... Tym razem - ty pierwszy, a ja za tobą, fajnie co?... A dokąd to sobie idziemy z tym oporniczkiem w klapce, Grzegorz N.? Co tam mamy w plecaczku? Stój, kurduplu, bo strzelam!

Odgłos uciekających kroków. Potem paniczny bieg po schodach w górę.

- ON (zadyszany) Ja - w bramę, on za mną. Podwórce - studnia. Mogiła! Na schody i w górę! Po trzy stopnie, po cztery! Normalnie - życiówka! Co to strach robi z człowieka... Normalnie championa! Ale ten cholerny Colombo też robi życiówkę i dopada mnie na strychu. Wywijam się - i na dach. Matko Święta! Jednak strach jest silniejszy niż lęk. Wysokości. Komin! Olśnienie! Wrzucę plecak do komina. Będę czysty!

MILICJANT (zadyszany) Ręce do góry! Koniec zabawy! Dawaj plecak, gówniarzu! Dawaj, mówię!

Szarpanina, odgłos rozdzieranego materiału, szelest papieru, szum wiatru.

MILICJANT O, kurwa...

ON Poleciały w dół jak spłoszone wróble, całym stadem. Patrzyliśmy jak wirują na wietrze i powoli opadają na mokry chodnik. Ale mało która zdążyła opaść. Na ulicy nagle zaroilo się od ludzi. Szast - prast, chwila moment i wszystko zniknęło - ani żywego ducha, ani świstka papieru...

MILICJANT Idziemy, agencik! Porozmawiamy sobie na posterunku! Rączki! Nie takich jak ty łamałem!

Zgrzyt zamykanych kajdanek. Kroki. Skrzypnięcie drzwi.

ON Te same kajdanki, te same drzwi, ten sam komendant...

MILICJANT Melduję, panie komendancie, że po brawurowej akcji ująłem sprawcę! Rozrzucił ulotki, agent jeden!

KOMENDANT O, nasz konusik! Grzesiu N.! I co, konspirujemy sobie...

MILICJANT Co miałeś w plecaku, kurdupłu?! Gadaj!

ON Makulaturę!

MILICJANT Cwaniaczek! I dokąd tak niosłeś tę makulaturę?...

ON Do punktu skupu...

MILICJANT Na dachu...

KOMENDANT Pokazać dowód rzeczowy!

MILICJANT Melduję, że dowodu nie ma, bo go rozrzucił, a motłoch wybierał!

ON To nie ja! Ja mam lęk wysokości! To on mnie zagonił na dach! To on rozrzucił! O, nawet plecak mi podarł!

KOMENDANT On rozrzucił... (*śmieje się*) A to nam się konspirator trafił... Ze świecą drugiego takiego szukać... Rozkuć i wynocha z nim!

MILICJANT Ale...

KOMENDANT Posterunkowy, do raportu!

MILICJANT Tak jest, panie komendancie! (*szeptem do Niego*) Jeszcze cię kiedyś dopadnę, gnoju, zobaczysz...

Trzask zamykanych drzwi. Kroki.

MATKA Co, już jesteś?
 CIOTKA Rozrzuciłeś, Grzesiułku?
 OJCIEC Bo jak nie, to zdejmę pasa i...
 ON Rozrzuciłem, rozrzuciłem...
 CIOTKA Ciotka jest z ciebie dumna, Grzesiu!

Znaczące pukanie do drzwi.

CIOTKA To do mnie! Otworzę! (*wychodzi*)

W tle cicha rozmowa w przedpokoju.

OJCIEC Jak na dworcu!

Wraca Ciotka.

CIOTKA (*dramatycznie*) Przynieśli paczkę!
 MATKA Nam? To chyba jakaś pomyłka...
 OJCIEC Przecież to ja jestem od roznoszenia paczek!
 CIOTKA Już nie. Teraz będziecie tylko dostawać... Adres spalony! Grzesia zdjęli z dachu, jest aresztowany. Maglują go w tej chwili na komendzie. Biedne dziecko! Jak nic wywiozą go na Białolękę, albo gdzie dalej...
 MATKA Ale...
 CIOTKA Żadne ale, to pewna wiadomość! Z pierwszej ręki... Grzesiulek internowany! Ciotka jest dumna!
 ON Spokojnie, ciociu, już mnie puścili...
 OJCIEC Jak to puścili?! Po półgodzinie?
 MATKA Innych trzymają po parę miesięcy!
 CIOTKA Coś ty najlepszego zrobił, Grzegorzu?! Podpisałeś...
 MATKA Podpisałeś lojalkę? Synku?
 CIOTKA Nawet pałą nie dostał...
 OJCIEC Nic straconego! Zaraz pasem dostanie! (*bije go*)

ON Ała, ciociu...

CIOTKA Nie jestem już twoją ciotką! Lej, szwagier, lej! Zdrajca, nie siostrzeniec!

MATKA Taki wstyd!

OJCIEC Hańba! Wynocha z mojego domu! Wydziedziczam cię!

Trzaśnięcie drzwiami. Zmiana planu.

ON Zatrzasnęły się za mną kolejne drzwi. Miałem być magistrem, a zostałem zdrajcą. Rozniosło się lotem błyskawicy po całym wydziale. Nie pomagał nawet opornik w klapie - wszyscy omijali mnie jak trędowatego. Wchodzę do sali wykładowej - wszyscy wychodzą. Idę korytarzem - wokół mnie pustynia. Nawet Mendelejew patrzy na mnie ze ściany jak prokurator. Zostałem relegowany z podziemia i znalazłem się nagle w pierwszym obiegu... Sam jak palec! Komendant nie mógł mi zrobić większego świństwa!

Wychodzę na ulicę - jeszcze gorzej. Czuję na plecach to świdrujące spojrzenie! Posterunkowy dotrzymał słowa i przyssał się do mnie jak pijawka! Próbuję go znowu zgubić. Skręcam w pierwszą przecznicę - on za mną. Skręcam w drugą - on za mną. Wreszcie wskakuję do jakiejś bramy. Puszczą mnie niechętnie, skrzypiąc jak na alarm. Pierwsze podwórko, drugie podwórko - wszystkie okna patrzą na mnie z potępieniem, wrony kraczą oskarżycielsko, koty omijają wielkim kołem. Mogiła! Ale ogon zgubiłem... On jeden wie, że jestem czysty... ON JEDEN WIE, ŻE JESTEM CZYSTY! No jasne! Niech zaświadczy! Niech im powie! Robię w tył zwrot - drugie podwórko, pierwsze podwórko. Okna się zamknęły, nie chcą na mnie nawet patrzeć. Jeszcze brama i jestem na ulicy. Ale jego już nie ma. Zgubiłem ogon... Zgubiłem mojego jedyne go świadka. Brama żegna mnie szyderczym zgrzytem. Nie mam domu, nie mam honoru, nie mam nawet ogona... Co mi zostało? Modlitwa? Z Panem Bogiem miałem na pieńku, odkąd nauczyłem się czytać. Czytałem, bo chciałem wiedzieć więcej. Adam i Ewa też chcieli wiedzieć. Przecież nie z łakomstwa zjedli Panu Bogu to jedno jabłko! I od razu Grzech Pierworodny?! Wypad z Raju? Tego nie mogłem Mu wybaczyć. Przez solidarność z prarodzicami do kościoła zachodziłem tylko w celach turystycznych. Idę przed siebie, czuję się parszywie, chociaż ulica nazywa się Różana. Nagle stoję jak wryty - przede mną plakat: „Guliwer”, w witrynie teatru lalek. Że też wcześniej o tym nie pomyślałem!

Skrzypnięcie drzwi.

PORTIER Dziś poniedziałek! Zamknięte!

ON Ja do... brata.

PORTIER Nazwisko!

ON Guliwer! (*do siebie*) Tak, byłem Guliwerem! Immanentna sprzeczność proporcji! Za duży dla małych i za mały dla dużych! Nie pasuję do nich... Nie, to oni nie pasują do mnie! Mój brat Guliwer mnie zrozumie! Teatr lalek to moje miejsce na ziemi!

PORTIER Garderoby są w podziemiu. Trafi pan? A drzwi, to kto zamknie?! Jakby pod parasolem się urodził!

Trzask zamykanych drzwi.

ON Zatrzasnęły się za mną kolejne drzwi. Ale tym razem byłem po właściwej stronie!

Przerywnik.

ALICJA Grzesiu, Grzesieńku, ta sukienka jest absolutnie magiczna! Wkładam ją i normalnie jestem Alicją w Krainie Czarów - jednocześnie dziecinna i dorosła, mała i duża, głupia i mądra... Jesteś genialny! Twoje kostiumy normalnie zmieniają osobowość! Gdzieś ty się nauczył szyć takie ciuchy?!

ON W ciuchlandzie...

Przerywnik.

REŻYSER Nasz Guliwer, panie Grzesiu, będzie marionetką. Lalką najwrażliwszą z wrażliwych, reagującą na każde drgnienie aktora, pan mnie rozumie, panie Grzesiu... Dwadzieścia cztery nitki, dwa krzyżaki - od kapelusza do małego palca. Animacja totalna!

ON Ale będzie strasznie uwiązany...

REŻYSER Tak samo jak animator! Obaj będą uwiązani, skazani na siebie! Pan mnie rozumie, panie Grzesiu - taka koncepcja artystyczna! Aktor niby animuje, ale tak naprawdę

sam jest animowany! Animowany Guliwer animuje animującego go Wielkoluda!
Wzajemny klincz! Taka metafora artystyczna, pan mnie rozumie, panie Grzesiu...

Zmiana planu.

ON Wiedziałem! Czułem! To Guliwer pociąga za sznurki świata! Guliwer to ja!
GŁOS Nienawidzę...
ON Nienawidzę, jak mi się przerywa! Ja sobie nie życzę! Ja nie pozwolę!... Ja...
nienawidzę ludzi, dzieci i kobiet! Bachorów zwłaszcza! Od dzieciństwa! Za ten ich
roszczeniowy stosunek do świata! I zero empatii!

Zmiana planu.

DZIECI Mama, daj! (*placz*) Ja chcę! To moje! Tata, a on mi zabrał! (*placz*) Chcę takie jak
on! Chcę większą niż ona! (*placz*) Chcę! Chcę! Chcę!
CHŁOPAKI liiii! Grzechu platfus! Kurdupel! Boi się wejść na drzewo! Tchórz! Grzechu tchórz!
DZIEWCZYNKI Ha, ha! Ale liliput! Nie umie nawet zrobić fikołka na trzepaku! Liliput, liliput!
RAZEM Nie chcemy się z tobą bawić!

Zmiana planu.

ON Nikogo, oczywiście, nie obchodził mój lęk wysokości, ani moje zawroty głowy!
Wszyscy od rana do wieczora wisieli na trzepaku do góry nogami jak nietoperze,
Batmany zakichane, i wytykali mnie palcami! Głupie bachory! W dodatku zawsze
chodzą stadami i potwornie wrzeszczą. A ja nienawidzę stadnego życia!
Do teatru też przyłaziły całą chmarą. Z kieszeniami pełnymi chrupek, batonów i
cukierków w szeleszczących papierkach! Zamykałem się w swoim pokoiku na
poddaszu teatru, żeby nie słyszeć ich wrzasku. Wychodziłem, dopiero gdy na
widowni gasły światła. Gdy cichły piski przestachu, że ciemno. Gdy przestawały
chrupać cukierki, a wszystkie oczy otwierały się coraz szerzej i szerzej... Teraz
Guliwer rządził! Animował cały świat, łącznie z tymi gnojkami na widowni!
Wszystkie bachory jak zaczarowane wpatrywały się w scenę. To były chwile
mojego triumfu! Niestety krótkie... Za krótkie... Ledwo zapalało się światło, to stado
znowu ożywało i z wrzaskiem wybiegało na ulicę.

A Guliwer z ulgą zostawał sam na sam ze swoim bólem istnienia. No, może nie tak zupełnie sam... Była jeszcze ta - powiedzmy - Alicja, dla której tworzył w afekcie prawdziwe kostiumowe arcydzieła. Odwzajemniała niekiedy ten afekt w pokoiku na poddaszu teatru. Było bajkowo... Za uciulane z głodowej pensji pieniądze zaprosił ją w podróż życia: Królewskie Miasta, antyczne pałace, palmy, egzotyczne pejzaże, baśnie z tysiąca i jednej nocy... Tydzień w Maroku! Obładowałem się mapami, przewodnikami... prezerwatywami, i wylądowaliśmy na Czarnym Łądzie.

Zmiana planu.

ON Kochanie, jutro pojedziemy do Marrakeszu, we wtorek do Fezu, w środę do Essaouiry, w czwartek do Casablanki... Zobaczysz, kochanie, będzie bajkowo.

ALICJA Grzesiuńku, jutro pójdziemy na plażę, we wtorek pójdziemy na plażę, w środę pójdziemy na plażę, w czwartek pójdziemy... na plażę. Zobaczysz, kochanie, będzie bajkowo...

ON Poczytaj foldery! Na pewno się skusisz, kochanie...

ALICJA Na razie skusiłam się na masaż. Biegnę do hammamu, kochanie. Jak wrócę, będzie odlotowo. Zobaczysz...

Trzaśnięcie drzwiami. Zmiana planu.

ON Zobaczyłem ją dopiero po tygodniu. Fakt, że na odlotach. Odprowadzał ją jakiś egzotyczny mięśniak, jak nic - masażysta. Nienawidzę masażystów! Nienawidzę egzotyki! Nienawidzę kobiet! Moja igła dla niej umarła! Odtąd szyłem jej same najgorsze łachy. I co?! W ciągu miesiąca zrobiły z niej najgorszą aktorkę! Nie utrzymała się w teatrze nawet do końca sezonu... Kto z igłą wojuje, ten od igły ginie!

Gdybym tak mógł ubrać cały świat, wszystko wyglądałoby inaczej! Niestety moja moc nie przekraczała granic sztuki. Christo kiedyś próbował je przekroczyć. On i te jego ambalaże. Pont Neuf, Reichstag, wyspy Miami, wybrzeże Australii... Nieźle. Ale to jeszcze nie moja skala! Moja skala to cały świat! Na razie jednak musiałem się zadowolić tworzeniem światów na scenie.

Zmiana planu.

- REŻYSER Nasz Mały Książę będzie jawajką. To najbardziej intymna z teatralnych lalek, pan mnie rozumie, panie Grzesiu... Dłoń aktora to jej serce. Po bokach czempuryty, a tu w środku - ręka, która daje życie. Aktor i lalka - symbioza totalna! Pan mnie rozumie, panie Grzesiu. Taka metafora...
- ON Rozumiałem. Moje życie upływało wśród metafor. Biegło własnym rytmem, niezależnym od tego za drzwiami. Tam - odejście rodziców, jakieś wybory, przełomy, nowe daty w kalendarzu - jakiś 4 czerwca, jakieś NATO, jakaś Unia. A po tej stronie drzwi - metafora: Mały Książę, Pinokio, Calineczka, Kot w Butach i ja - Guliwer. Ale pewnego dnia te drzwi otwały się z trzaskiem...

Zmiana planu.

- INWESTOR Proszę, tu ma pan plany, tu - wykresy, tu - rzut pionowy, tu - rzut poziomy. I sam pan widzi...
- REŻYSER No właśnie, nie widzę...
- INWESTOR Bo się nie komponuje, nie mieści i nie opłaca! Rozumie pan dyrektor?!
- REŻYSER Ale to jest TEATR! SZTUKA! Rozumie pan inwestor?! Sztuka taka właśnie powinna być, że się nie komponuje, nie mieści i nie opłaca! Dlatego jest sztuką!
- INWESTOR Sztuką jest zrobić tak, żeby się opłacała! I nasza inwestycja się opłaca!
- REŻYSER Ale...
- INWESTOR Nie ma żadnego ale! Tu są twarde wyliczenia, tu - decyzja, a tu - eksmisja! Supermarket i kropka!

Trzaśnięcie drzwiami.

- ON Przyszedł smarkacz w garniturze z teczką, machnął jakimś świstkiem i wyrzucił teatr za drzwi! Niesłychane! A mnie - razem z nim! Ciemniak! Nienawidzę go! Nienawidzę wszystkich ludzi! Wszystkich tych liliputów! Człowiek to błąd natury! Wrzód! Postępujący rak! Ślepa uliczka ewolucji! Natura musi się z niej wycofać! Natychmiast! Strząsnąć go z siebie, jak strząsnęła dinozaury i mamuty. I ja jej w tym pomogę! Ja, Guliwer! Nienawidzę...!
- GŁOS Kocham...

ON Nienawidzę tego słowa! Ono wiąże ręce, nie daje oddychać, zabija! Kochasz szczęśliwie - żyjesz cudzym życiem! Kochasz nieszczęśliwie - w ogóle nie żyjesz! To słowo powinno się wykreślić ze słowników! Raz na zawsze! I wypłenić z języka! Tak, kochałem... Kochałem moje lalki i razem z nimi wylądowałem na ulicy. Płacz i zgrzytanie zębów... Ale... pomoc przyszła z najmniej oczekiwanej strony...

Zmiana planu.

CIOTKA Sam powiedz, Grzesiu, po co mi cztery mieszkania? Córka - w Irlandii, pasierb - w Ameryce, siostra ze szwagrem - w wiecznej kwaterze... Jedno odnajęłam Wietnamczykowi, drugie - kancelarii prawnej, a trzecie wynajmę tobie. Należy ci się, po rodzicach...

ON I tak niespodziewanie wróciłem do naszej starej kamienicy - do ebonitowego telefonu, do plastikowych łyżeczek, do mojej kolekcji metek. Wszystko było na swoim miejscu. Oprócz matki i ojca. Nawet pas wisiał na tym samym haku... Moje lalki szybko się zadomowiły w nowym miejscu. A ja na nowo uczyłem się życia po drugiej stronie drzwi. I nie ja jeden...

Zmiana planu.

SĄSIADKA Panie Grzesiu, pan powie, co za czasy... Już rąk nie czuję od tych reklamówek. Tu promocja, tam wyprzedaż. Tu za dwa złote, tam za złotówkę. Znowu trzy kilo cukru kupiłam. Już mi się w szafie nie mieści... A pan tu, panie Grzesiu, tak sam... Może przygarnąłby pan szczeniaczka? Weselej panu będzie. Wnusiowi na urodziny kupiłam, ale mu się znudził.

ON Przygarnąłem. Nie minął tydzień...

SĄSIADKA Och, panie Grzesiu, pan powie, co za czasy, żeby telewizor był mądrzejszy od człowieka... Tyle przycisków na tym pilocie, a co nacisnę, to obraz znika! Syna sąsiadów muszę wołać, żeby „Klan” obejrzeć... Nie chciałby pan kotka? Ładny, czarniawy. Szwagier ze wsi przywiózł, dzieciaki próbowały go utopić. Bachory to wredne są!

ON Oj, wredne... Wziąłem kotka. Nie minął tydzień...

SĄSIADKA Och, panie Grzesiu, pan powie, co za czasy, żeby listonosz już normalnie człowiekowi emerytury nie przyniósł... Jakieś banki, jakieś plastikowe karty... A te

bankomaty... Coś do mnie piszą, czegoś chcą, jakiegoś pina, a pieniędzy nie dają! Po wnuczka muszę dzwonić, żeby z nich emeryturę wyciągnąć! Nie wzięłyby pan wilczka? Młody, zdrowy. Sąsiad w lesie znalazł. Ktoś go do drzewa przywiązał. Ludzie to wredne są!

Zmiana planu.

ON Oj, wredne! Co było robić - wziąłem i wilczka. A potem jeszcze trzy świnki morskie od staruszki z dołu, bo wyprowadzała się do Kanady. Dwa chomiki z sąsiedniego bloku, bo dzieciaki miały alergię. Akwarium z piraniami od kuzyna, bo żona się bała. Dwie fretki z naprzeciwka, bo mąż groził rozwodem. Kanarka, bo nie śpiewa. Trzy papużki nierozłączki. Królika miniaturkę wielkości zająca. I gekona. Cała ta menażeria dogadywała się ze sobą lepiej niż ludzka, ale apetyt miała nadludzki! Musiałem sprzedać dwie szafy, kredens i kanapę, żeby ją wykarmić. Miejsca zrobiło się więcej i mogłem sobie pozwolić nawet na dogę!

Dzwonek do drzwi.

CIOTKA Grzesiu, nie pożyczylbyś mi chomiczka? Wnuczce pod choinkę obiecałam. Jak będziemy wyjeżdżać na wakacje, to ci oddam.

ON Czyli taki leasing? Oczywiście, ciociu. Pięćdziesiąt złotych miesięcznie.

CIOTKA Co tak drogo? No dobrze, odliczę ci z czynszu...

Przerywnik.

SĄSIADKA Panie Grzesiu, pan powie, co za czasy, żeby nie można było normalnie zupy ugotować?! Jakies przyciski, jakieś wyświetlacze, kuchnia jak stacja kosmiczna! Córkę muszę wołać, żeby mi obiad nastawiła! A nie pożyczylby mi pan tego kotka syjamskiego? Zimą z kotem jakoś cieplej. Przyjdzie, przytuli się... Oddam na wiosnę. Drogo pan liczy?

ON Dzisiaj - promocja. Dwadzieścia miesięcznie.

Przerywnik.

REŻYSER Panie Grzesiu, pieska bym pożyczył, gdzieś na dwie godzinki, co? Lekarz zalecił mi spacer, a samemu jakoś tak głupio... Pan mnie rozumie, panie Grzesiu...

ON 10 za godzinę.

Przerywnik.

ŁACHMAMA Grzesiu kochany! Fretkę bym chciała. Ale koniecznie ze smyczką. Fretki są w tym sezonie obowiązkowe! Oddam, jak tylko wyjdą z mody. Cena jak zwykle?

ON Jak zwykle...

Zmiana planu.

ON Nim się spostrzegłem, stałem się posiadaczem wypożyczalni zwierząt. Pożyczali na miesiące, na tygodnie, nawet na godziny. Interes kręcił się coraz lepiej. Zwierzaki zadowolone, lalki nie protestowały, mnie to pasowało... Ale sąsiadom - nie! Na ludzką zawiść zawsze można liczyć! Liliputy!

Pukanie do drzwi.

INSPEKTOR Podobno można u pana wypożyczyć psa?

ON Można.

INSPEKTOR Chciałbym też obejrzeć kota, chomika, fretkę, kanarka, królika...

ON Jeszcze pan nie zdecydowany?

INSPEKTOR Jestem bardzo zdecydowany. Chciałbym także zobaczyć PIT...

ON Pitbulla? Trzymam go osobno, w tamtym pokoju.

INSPEKTOR PIT-36, jeśli pan łaskaw. Działalność gospodarcza...

ON Jaka gospodarcza... Po prostu sąsiedzka...

INSPEKTOR Czyli szara strefa... Doskonale. Pójdzie pan ze mną. Prokurator już czeka.

Zmiana planu.

ON Wyliczyli mi podatek do piątego pokolenia! Kary, domiary i czort wie, co jeszcze! Złodzieje! Komornik zajął cały mój dobytek. I zlicytował! Moje meble, moje łyżeczki, moje metki, moje lalki, moje zwierzaki - wszystko poszło pod młotek.

Całe moje życie! Nie miałem już nic... do stracenia. Chcecie wojny, liliputy?! To będziecie ją mieć!

Zmiana planu.

CIOTKA Co tak, Grzesiu, siedzisz sam w pustym mieszkaniu? To niezdrowo, ciotka ci to mówi. Chcesz, pożyczę ci laptopa z internetem. Kancelaria się wyprowadziła, zostawili w rozliczeniu. A po co mi trzeci? Doliczę ci do czynszu, chcesz Grzesiu?

Zmiana planu.

ON Chciałem. Doliczyła i nareszcie mam te liliputy w garści! Teraz już nic się przede mną nie ukryje, nawet na końcu świata! Żaden ich przekręt! Żadna zbrodnia! Teraz ja jestem w opozycji - do ich pazerności, do ich okrucieństwa, do ich głupoty!

Zmiana planu.

SĄSIADKA Pan powie, panie Grzesiu, co za czasy... Wszyscy żyją na kocią łapę. A potem taka jedna z drugą rodzi dziecko i - na śmietnik! Ludzie to wredne są! Albo ci terroryści, niech pan powie... Żeby dynamitem się okręcić, pójść na bazar i - wszystko w powietrze? To nieludzkie! Pójdę już, bo dziś promocja w supermarkecie...

Zmiana planu.

ON Nieludzkie?! To bardzo ludzkie! Super ludzkie! Zaszczuć drugiego! Wyrzucić go na bruk z teatru! Zlicytować mu kolekcję metek! Człowiek to największy drapieżnik, największy szkodnik na Ziemi! Powinien być trzymany za kratami, na wybiegu z fosą - jak tygrys! Bo tylko patrzy, kogo by tu zagryźć!

Zmiana planu.

CIOTKA Wiesz, Grzesiu, mam chętnego na twoje mieszkanie. Przeprowadziłbyś się na działkę, co? Nic cię tu nie trzyma... A tam - czyste powietrze, żadnego czynszu -

za darmo ci odstąpię. I laptopa z internetem dam... Też za darmo. W końcu ciotka jestem. Od czasu do czasu tylko skosisz ogródek. Pakuj się, Grzesiu.

Trzaśnięcie drzwiami. Zmiana planu.

ON Zatrzasnęły się za mną kolejne drzwi. Drzwi miasta. Za oknem miałem teraz pejzaż. Dwie jabłonki, jakiś iglak, chyba modrzew, strumyk... A za strumykiem - ruiny PGR-u nikomu już nie potrzebne. Z dachem porośniętym brzoźkami. I z magazynami pełnymi pogierkowskich nawozów sztucznych... Za oknem niby spokojnie, ale we mnie aż się gotuje! Patrzę w ten laptop i krew mnie zalewa! Białe Dom, czerwony dom, żółty dom - obłuda we wszystkich kolorach! Misje pokojowe - i czołg na czołgu! Konferencje rozbrojeniowe - i wojna na wojnie! Jedna Europa, a państwerek jak nasiane! Liliputy! Już ja was...

GŁOS Szanuję...

ON Proszę mi nie przerywać! Ja nie pozwolę... Ja zabraniam...! Ja... szanuję... A tak, szanuję! Przyrodę! Naturę! Ona jedna ma godność! Ona jedna jest uczciwa! Kiedyś wszyscy ją szanowali. Ba, stawiali nawet tabliczki na trawnikach: „Szanuj zieleń”. A dzisiaj, co? Tylko garstka ekologów udaje, że szanuje. Do drzew się przykuwają... Śmiechu warte! Mrówki bronią słońca! Na dachu PGR-u rośnie już cała brzezina! Za chwilę śladu po nim nie będzie! Natury nie trzeba bronić! Trzeba jej tylko pomóc. I ja wiem jak! Ja, Guliwer!

Zmiana planu.

SĄSIAD Witam sąsiada. Odcięło nas od świata, co? Żeby śnieg do lata leżał, tego dawniej nie bywało... I to się nazywa globalne ocieplenie! Słyszał sąsiad te wybuchy wczoraj i przedwczoraj? Pewno lód na rzece kruszyli... Cała chałupa mi się trzęsła!

Zmiana planu.

ON I miała się trząść! Nie na darmo dwa lata tę chemię zakuwałem! Już ja wam pokażę! Ja - magister! To co, że bez dyplomu. Wiem, co trzeba z czym, żeby była reakcja! Wybuchowa! To na mnie czekały te tony nawozów! Drżycie, liliputy!

Zmiana planu.

SĄSIAD Pan patrzy, panie Grzegorzu, co to się na świecie porobiło. Klęska za klęską! Jeden wulkan - i cała Europa stoi! Jeden huragan - i pół Ameryki pod wodą! Jedno trzęsienie ziemi i cała wyspa znika! Meteoryty lecą z nieba jak gruszki! Koniec świata, panie Grzegorzu!

Zmiana planu.

ON Jaka klęska?! Jaki koniec świata?! To mądrość natury! Ona wie, że człowiek to jej najsłabsze ogniwo, że potrzebny jest nowy początek! Nowa ewolucja! Od prabakterii! Ale za wolna jest, za delikatna, za długo się z nim cacka! Te liliputy trzeba raz na zawsze! Jak dinozaury!

Walenie do drzwi.

POLICJANT Otwierać! Policja! A mówiłem, że cię kiedyś dopadnę, konusie?! Mówiłem!

Zmiana planu.

POLICJANT Melduję, panie komendancie, że po brawurowej akcji ująłem terrorystę! Grzegorz N.

KOMENDANT Nasz Grzechu N.?

POLICJANT Melduję, że w szopie ma pięć bomb gotowych do odpalenia. Od miesiący dokonywał próbnych wybuchów na okolicznych polach... Terrorysta!

ON Żaden terrorysta! To nie moja skala!

KOMENDANT Kto by pomyślał, nasz Grzechu N.... Na kogo chciałeś się zamachnąć, co? Na wójta?

ON Za nisko.

KOMENDANT Na parlament?

ON Za nisko!

KOMENDANT Na demokrację?!

ON To nie moja skala! Ja myślę globalnie!

- POLICJANT Gdzie chciałeś podłożyć te bomby? Gadaj?! Nie takich jak ty łamałem!
- ON Tam, gdzie trzeba, żeby pomóc naturze! W wulkanach, w rowach tektonicznych, na kometach! Niech magma połączy się z kosmosem! Niech spadnie burza meteorów! Niech zatrzęsie się ziemia, a oceany niech się zagotują! Nastanie ciemność! A jak pył opadnie - będzie cicho i pusto. Jak na początku - tylko wiatr...
- POLICJANT I karaluchy! Tego plugastwa nawet ogniem nie wypalisz!
- ON Nowe otwarcie! Nowa ewolucja! Od pracomórki, od prabakterii!
- KOMENDANT Od prabakterii... Trochę, Grzechu, przekombinowałeś. Nikt jeszcze nie zawrócił Wisły kijem...
- ON Ja nie jestem nikt, lilipucie! Ja jestem Guliwer!
- POLICJANT To co z nim robimy, panie komendancie?
- KOMENDANT Zamknąć na dwadzieścia cztery! Ja ci dam liliputa!
- ON Jak na dwadzieścia cztery?! To nie moja skala! Żądam procesu! Międzynarodowego! Globalnego! Niech ciotka będzie dumna!
- KOMENDANT Dwadzieścia cztery i badanie psychiatryczne! Od liliputów mi tu będzie... Kurdupeł jeden! Wyprowadzić!
- ON Zaskarżę was do Strasburga!

Trzaśnięcie drzwi.

- GŁOS Chciałbym...
- ON Proszę mi nie przerywać! Ja nie pozwolę! Ja... Chciałbym być wysokim brunetem... Całe życie - za mały dla dużych, za duży dla małych. Całe życie - Guliwer...
- GŁOS Jestem...
- ON Zmęczony...

Trzaśnięcie drzwiami.

- ON Otwórzcie te drzwi!

KONIEC